

muszę przyznać, że nawet nie ośmielono się przyjść do mnie wprost z taką propozycją. Było wiadome, że jest to niemożliwe, tego zrobić nie wolno, byłoby to wbrew podstawowym interesom państwa i narodu. Więc tylko cud mógł uratować rząd od obalenia.

□ **Być może pomysł forsowany przez J. Kaczyńskiego – poszerzenie koalicji o Kongres Liberalno-Demokratyczny i Unię Demokratyczną – uratowałby rząd?**

Przyczyną, która sprawiała, że nie mogliśmy stworzyć koalicji z Unią Demokratyczną i z Kongresem Liberalno-Demokratycznym, były różnice co do sposobu zagospodarowania majątku narodowego i sposobu przeprowadzenia prywatyzacji. Oni wprawdzie o prywatyzacji mówili, ale nikt prywatyzacji nie chciał robić. Więcej, mówiło się, że trzeba przeprowadzić koncepcję jakiegoś powszechnego uwłaszczenia, ale też nikt o tym naprawdę nie myślał. W istocie rzeczy chodziło o to, żeby ten majątek mógł być przejęty przez grupy kapitałowe, powiązane z była postkomunistyczną nomenklaturą i z nowym tworzącym się po 1989 roku układem politycznym. To była druga oś konfliktu.

□ **Spotkałem się z taką opinią, że 4 czerwca zamiast do Sejmu powinien Pan udać się do gmachu telewizji i ponad głowami posłów w Sejmie bezpośrednio zwrócić się do narodu, apelując o demonstracje wyrażające poparcie dla rządu. Być może stworzyłyby to pewien nacisk na parlament i prezydenta?**

Wie pan, byłoby to wezwanie do rewolucji. Doprowadziłoby to do wydarzeń w rodzaju demonstracji pod pomnikiem Bema w Budapeszcie w 1956 roku. Organizuje się manifestację, która zmierza do tego, że łamie się układ większościowy w Sejmie. Rząd tego zrobić nie mógł.

□ **Na co więc Pan wtedy liczył?**

Klucz do wydarzeń leżał w innych rękach. Mogę to teraz panu powiedzieć, że miałem taką nadzieję, co więcej przekonanie, że Wałęsa zachowa się racjonalnie. Z mojego punktu widzenia, racjonalność jego zachowania powinna polegać na tym, że on po prostu w odpowiedzi na przeprowadzenie lustracji przyjmuje ją, co więcej, wychodzi jej na przeciw. Powinien się przyznać. Proszę bardzo, są dokumenty, tak, ja się przyznaję. Nie ma co ukrywać, że to był epizod w jego życiu. Nie wiem z kolei, jak daleko sięgał ten epizod. Wnioskuje na podstawie dokumentów, które można było wtedy znać. Wynikało z nich, że był to epizod, który w świetle jego późniejszego życia i kariery nie był wprawdzie chwalebny, ale sam przez się nie mógł zniechęcić jego pozycji. Gdyby on wyszedł i powiedział o tym wprost, zmieniłoby to sytuację. Proszę zauważyć, że jego pierwsze reakcje szły w tym kierunku. Mówił, że zrobił kilka błędów, nie pamięta, co podpisał... Wszystko to było w złym stylu, ale to szło w tym kierunku. Trzeba było powiedzieć: tak, faktycznie, byłem młodym robotnikiem, zrobiłem kilka błędów i poddaję się pod osąd opinii publicznej. Jest propozycja powołania składu sądu lustracyjnego, który powinien zweryfikować, czy powinienem odejść z urzędu. Wie pan, to byłby ruch wyprzedzający, on już znalazłby się po drugiej stronie. Już nikt nigdy więcej w jego życiu nie mógłby tego przeciwko niemu podnieść. Byłoby to przejście na drugą stronę. Czy rząd zostałby uratowany? Pewnie nie, ale wszyscy znaleźlibyśmy się gdzie indziej.

Ja tak w głębi ducha na to liczyłem. Był to pierwszy raz, kiedy w ocenie Wałęsy generalnie się pomyliłem. Ja miałem o Wałęsie bardzo wysokie mniemanie. Zresztą mam i dzisiaj to przekonanie, że nie jest to tuzinkowy człowiek. Znałem go blisko w latach 1980-89, przyglądałem mu się w kryzysowych sytuacjach i oceniałem go wysoko, pomimo wszystkich jego wad, śmieszności itd. Jest to człowiek o pewnym formacie, zdolny do rzeczy, do których większość polskich polityków zupełnie nie dorasta. Sądziłem, że on to po prostu robi, że dzięki niemu uda nam się przejść pewną barierę. Niestety, stało się inaczej.

□ **Alternatywą mniejszej wagi było konstruowanie AWS. Dlaczego nie zawarto porozumienia pomiędzy ROP a AWS? W wyborach można byłoby uzyskać taki wynik, który pozwalałby samodzielnie skonstruować rząd?**

Odpowiem na to taką Boyowską formułą: że w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz. Otóż w tym przypadku nie

doszło do spełnienia tych warunków, ponieważ AWS czy kierownictwo Solidarności tego nie chciały. AWS był tworzony po to, żeby nie przyjąć propozycji ROP-u, żeby stworzyć alternatywę dla porozumienia ROP – Solidarność. Nasza propozycja była prosta: ROP – wtedy bez wątpliwości najsilniejsze ugrupowanie centroprawicowe – zawiera porozumienie ze związkiem zawodowym Solidarność, który posiada tradycje ruchu społecznego. Zawieramy umowę o przebudowie całego systemu społecznego. Za zgodą obydwu partnerów włączają się do tego porozumienia ugrupowania polityczne, które są bliskie ideowo naszej programowej koncepcji. Wydawało się, że to jest najprostsza rzecz, ponieważ mieliśmy wspólny projekt konstytucyjny, na którym mogliśmy oprzeć cały nasz program. Podpisanie takiego porozumienia zapewniało stuprocentowe zwycięstwo, pełne, bez żadnych wątpliwości. Jeżeli sumowało się te wskaźniki poparcia w społeczeństwie wyrażane dla AWS i ROP, to mieliśmy absolutną większość. Absolutna większość w przełożeniu na przepisy ordynacji wyborczej zapewniało 60% mandatów, a więc możliwość uchwalenia konstytucji bez specjalnych trudności. Nie zostało to przyjęte. Pytanie: dlaczego? Odłożmy na później, powinniśmy na to odpowiedzieć przyszli historycy.

□ **A możliwe hipotezy?**

Hipotezy są bardzo różne, taka najprostsza, że zagrały ambicje. Przywódcy Solidarności przerazili się, że będą uzależnieni od ROP-u, a przecież to do nich powinno należeć kierownictwo. Dalszy ciąg dla ROP-u sprowadzał się do jednej rzeczy: czy podjąć z tą alternatywą walkę o ten sam elektorat, o te 30% osób, czyli toczyć walkę wewnątrz własnego obozu i powtórzyć niejako rok 1993, kiedy prawica sama skasowała się wzajemnie, czy też oddać pierwszeństwo AWS i próbować usytuować się jako możliwe mocne, drugie polityczne stronnictwo. Wtedy, zamiast walczyć o wspólny elektorat, powinniśmy próbować wejść na ziemię niczyją, zdobywać wpływy wśród elektoratu, który jest chwiejny, przesuwając się w różne strony. Toczyliśmy bardzo długie dyskusje w kierownictwie Ruchu. Opowiedziałem się za tą drugą koncepcją i przeformowałem ją. W związku z tym jestem odpowiedzialny za rozmiary porażki czy sukcesu, który odnieśliśmy w tych wyborach.

□ **Taki wynik wyborczy skazał AWS na porozumienie z UW. Postawił ją w sytuacji bez wyjścia.**

Zgadza się, doprowadzi to do rozpadu tego układu.

□ **Należy zatem postawić pytanie: co dalej?**

Wie pan boję się, że to będzie nas drogo kosztowało. Jednakże ogólnie rzecz biorąc, jestem optymistą, nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być lepiej. Pewne rzeczy się rozgrywają, pewne procesy się toczą i one wcześniej czy później przebijają się na polityczną powierzchnię zdarzeń. Świadomość polskiego społeczeństwa się zmienia w miarę tego, jak do głosu dochodzą nowe roczniki nie wpłatane w PRL. Stąd przypuszczam, że w nowych wyborach wynik głosowania będzie inny. Ważne jest znaleźć się w NATO i wkomponować w mechanizm cywilizacyjny Zachodu. Stąd płynie mój polityczny i historyczny optymizm.

□ **Przykładem falsyfikującym Pański optymizm może być historia włoskiej mafii. Jest to przestępcza struktura, która potrafiła dostosować się do zmieniających się warunków politycznych i ekonomicznych: przetrwała okres królestwa, dyktatury faszystowskiej, demokracji parlamentarnej, potrafiła nawet zaadaptować się w nowych warunkach w USA. Czy nie obawia się Pan, że układ nomenklaturowy może wykazać tak dużą elastyczność i dostosować się do warunków Unii Europejskiej?**

To na pewno nie jest wcale takie proste. Pomimo że mafia włoska w życiu Włoch odegrała ogromną negatywną rolę, to w końcu nie zmieniła całego historycznego kierunku procesu przebudowy tego kraju. W końcu w jakimś momencie, gdy uzyskała ona zbyt duży wpływ na strukturę publiczną, jej aktywność została ograniczona. Włosi ciągle płacą za to jakąś cenę, ale jest to inna jakość.

Kończąc tym optymistycznym akcentem, chciałbym podziękować Panu Premierowi za rozmowę i życzyć sukcesów.

Wywiad przeprowadził: Krzysztof Brzechczyn

Znaczenie słowa *solidarność* w encyklikach społecznych Jana Pawła II

1. Solidarność ludzi pracy

Jan Paweł II w trzech swoich społecznych encyklikach – *Laborem exercens* (1981), *Sollicitudo rei socialis* (1987) i *Centesimus annus* (1991) prowadził rozważania na temat solidarności jako kategorii moralnej, która określa relację między ludźmi w najmniejszej ludzkiej wspólnoty – rodzinie, innych wspólnotach pośrednich, w społeczności międzynarodowej. Jan Paweł II szczególnie silnie akcentuje sens *solidarności* wspólnoty pracujących i wspólnoty rodzinnej.

Geneza zjawiska *solidarności ludzi pracy*¹ tkwi w ruchach proletariackich XIX w., skierowanych przeciwko wyzyskowi pracowników najemnych przez pracodawców w systemie kapitalistycznym². W tym czasie system liberalnego kapitalizmu sprowadził wartość pracy ludzkiej do wartości towaru, tym mniejszej, im większa była podaż na tzw. rynku pracy. Pracownik najemny został pozbawiony podmiotowości człowieka pracującego³ – *powołanego do pracy*, stał się czynnikiem produkcji tego samego rodzaju jak park maszynowy, nieruchomość fabryczna, surowiec itp. Jednocześnie z powodu dużej liczby zabiegających o pracę był on ekstremalnie nisko opłacany, znacznie poniżej poziomu godziwego życia jego i jego rodziny. Pracującemu zostały więc odebrane podstawowe walory człowieczeństwa, takie jak prawo do podmiotowego traktowania osoby ludzkiej i odpowiedniego wynagrodzenia za pracę.

Pracownicy najemni, głównie zakładów przemysłowych, solidaryzowali się w walce o zniesienie niesprawiedliwości, wynikającej z ekonomistycznego stosunku do pracy ludzkiej, solidaryzowali się w działaniu ku zmianie stosunków społeczno-gospodarczych, w kierunku naruszenia tabu najwyższej wartości kapitału, zaniechania instrumentalizowania pracy najemnej przez pracodawców.

Solidarność ludzi pracy wyrażała się w licznych strajkach i demonstracjach oraz tworzeniu organizacji, które miały wyrażać postulaty ludzi pracy i o nie skutecznie się upominać. Duża część tych organizacji wyznawała ideologię marksistowską, która, co prawda, zwalczała kapitał, ale w dalszym ciągu traktowała wyłącznie materialistycznie człowieka i relacje społeczno-gospodarcze. Skuteczność organizacji o marksistowskim obliczu przejawiała się w historii powstaniem nowego kolektywistycznego ustroju społeczno-gospodarczego, w którym został zniesiony kapitał poszczególnych pracodawców, ale też i wszelka własność prywatna. Pracownik zaś, jak wcześniej, pozostawał przedmiotem, tym razem działań polityczno-gospodarczych państwa. Różnica polegała teraz na tym, że pracodawca stał się nieuchwytny, wyzysk zaś był trudny do określenia w sytuacji znacznego zrównania poziomu życia. Rolę totalnego pracodawcy przejęło państwo, wszechwładne wobec ciała i duszy obywatela, którego podstawowym atrybutem była praca najemna w przedsiębiorstwie państwowym.

Solidarność ludzi pracy jest jednak wartością, która nie przeminęła wraz z przeewoluowaniem kapitalizmu pierwotnego w inne formy, bardziej otwarte na sprawę robotniczą,

szczególnie w krajach bogatych. Nie przeminęła ona także wraz z upadkiem ustroju kolektywistycznego w Europie Wschodniej i Centralnej w 1989 r. *Solidarność ludzi pracy* jest zasadniczą wartością, o którą trzeba zabiegać zawsze tam, gdzie praca ludzka, a wraz z nią i człowiek są traktowane przedmiotowo, gdy prawo do pracy nie jest zapewnione każdemu – a więc w przypadku bezrobocia⁴, gdy owoce pracy nie są dzielone sprawiedliwie nie tylko w skali lokalnej, lecz – co dzisiaj jest szczególnie ważne – w skali całego globu.

Obok *solidarności ludzi pracy* trzeba mówić o *solidarności z ludźmi pracy*⁵ tych, którzy mają wpływ na losy społeczności lokalnych lub wgląd w stratyfikację obszarów nędzy na świecie. Ci wszyscy, w tym także Kościół, mają obowiązek występować w imię zniesienia niesprawiedliwości wyrządzanej ludziom pracy.

Właściwa równowaga między prawami pracownika jako osoby i wymaganiami ekonomicznymi wystąpić może dopiero wtedy, gdy w społeczności panuje *solidarność ludzi pracy* i *z ludźmi pracy*. Wyrazem tej solidarności mogą być np. związki zawodowe⁶, które stawiają przed pracodawcą wymagania konieczne do zachowania tej równowagi. Nie chodzi w tej równowadze jedynie o godziwą zapłatę, czyli wyłącznie o czynnik materialny, ale o taką strukturę pracy i podział dóbr wypracowanych, aby każdy, niezależnie od charakteru wykonywanej pracy, miał poczucie wpływu na wytwór pracy (poczucie kreatywności) i na relacje między pracownikami (poczucie wspólnoty pracowniczej) i aby każdy zdolny do pracy ją uzyskał nawet wtedy, gdy w świetle sztywnych kanonów ekonomizmu oraz rachunku strat i zysków dodatkowe zatrudnienie byłoby materialną stratą (programowe bezrobocie)⁷. Strata nie może być przeliczana wyłącznie na środki pieniężne. Strata przede wszystkim musi się odnosić do stanu spustoszenia duchowości człowieka i duchowej kondycji społeczności, które nieuchronnie następują w wyniku pozbawienia człowieka pracy, stosowania wyzysku i przymusu oraz sprowadzenia go do granic ubóstwa materialnego.

2. Obowiązek solidarności

Kategoria *obowiązek solidarności* wystąpiła u Pawła VI w jego encyklice *Populorum progressio* z 1967 r.⁸ Solidarność w tym znaczeniu jest *moralnym obowiązkiem* tych przedstawicieli krajów bogatych, którzy są odpowiedzialni za sprawy publiczne ludzkiej społeczności w skali ponadlokalnej. Podczas podejmowania decyzji w tych sprawach powinni się oni zawsze kierować oceną moralną wszelkich działań, odnosząc je w sposób *uniwersalny*, tzn. mając na uwadze wpływ tych działań na sytuację nędzy i niedorozwoju, panującej w przeważającej części Ziemi⁹.

Niewypełnianie *obowiązku solidarności* prowadzi do rozwijania się swoistych postaw egoistycznych, podszytych egzystencjalnym lękiem, które rodzą niesprawiedliwe formy panowania jednych nad drugimi, a w wymiarze politycznym prowadzą do różnych postaci imperializmu i neokolonializmu. Właściwe zaś zrozumienie *obowiązku solidarności* umożliwia

podjęcie solidarnej współpracy¹⁰ w celu stworzenia wszystkim warunków szczęśliwego życia, pokoju, dostępu do dóbr, umożliwia pełny rozwój każdej osoby ludzkiej.

Pełen rozwój jednostki i społeczności musi się odbywać w wolności i w solidarności członków tej społeczności. Wolność nie stoi w sprzeczności z solidarnością¹¹. Działanie solidarne, a więc współpraca grupy w celu realizacji jej zadań całosciowych i indywidualnego rozwoju jednostki w grupie nie może się odbywać w sytuacji przymusu wobec żadnej jednostki w grupie. Solidarne działanie jednostki musi być dobrowolne i wynikać z właściwej osobie ludzkiej potrzeby prawdy i czynienia dobra.

Obowiązek solidarności, który odzwiecznia istotę współzależności między poszczególnymi ludźmi i grupami ludzi, powinien być oparty na poczuciu powszechnego dobra wspólnego, powinien zastąpić wszelkie ideologie¹², panujące w różnych regionach świata. Solidarność oparta na wolnej woli, miłości bliźniego i rozumieniu dobra wspólnego w wymiarze uniwersalnym jest szczególnie bliska tradycji chrześcijańskiej, ale właśnie ze względu na jej uniwersalny charakter przekracza granice wspólnoty religijnej.

3. Cnota solidarności

Świat współczesny powiązany jest wielorakimi relacjami w skali globalnej. Relacje te mogą być charakteryzowane w duchu czysto materialistycznym, jako np. stosunki gospodarcze, opisywane odpowiednimi wskaźnikami ekonomicznymi. Jednak współzależność w skali globalnej nie może być właściwie rozumiana i właściwie realizowana bez ujmowania tej współzależności w kategoriach solidarności – solidarności rozumianej jako postawa moralna i społeczna, jako cnota. Solidarność nie ma więc psychologizycznej i subiektywistycznej wykładni w rodzaju chwilowego wzruszenia krzywdą innych, doraźnego gestu filantropii itp. Jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, odpowiedzialności za wszystkich¹³.

Ten uniwersalny aspekt solidarności zawarty w odpowiedzialności za wszystkich, nie ma nic wspólnego z marksistowską kategorią mas, w której poszczególne jednostki są nierozróżnialne, która sama się wyłącznie reprezentuje w tzw. interesie mas, walce klasowej mas, zwycięstwie mas itp. Wszyscy, którzy pozostają w relacji solidarności, są wspólnotą osób wykonujących pewne zadanie i połączonych więzami braterstwa, opartymi na przykazaniu miłości bliźniego. Każda z tych osób jest traktowana przez inne indywidualnie i jest indywidualnie odpowiedzialna za wspólnotę, jest gotowa współdziałać z każdą osobą w realizacji zarówno celów indywidualnych, jak i wspólnych. Solidarność – jak każda cnota – jest trudna i wyraża poziom doskonałości jednostki i grupy. Solidarność wymaga od każdego głębokiego zrozumienia sensu jego indywidualnego wysiłku w solidarnym działaniu zarówno w płaszczyźnie wspólnoty, jak i we wszystkich bardziej lokalnych zakresach. Tego zrozumienia nie można osiągnąć tylko rozumowo, bez jednoczesnego kierowania się uczuciem, inspirowanym miłością Boga i bliźniego.

Silniejsi nie mogą w działaniu solidarnym dominować słabszych. Słabszym zaś nie wolno się biernie poddawać silniejszym. W solidarnej społeczności każdy jest uczestnikiem aktywnym. Formy tej aktywności przybierają zaś charakter indywidualny.

Jak każda cnota, tak i *cnota solidarności* musi być krzewiona, musi być ćwiczona, poprzez trening umysłu i doskonalenie duszy. Najpierw wszczepiona powinna zostać *świadomość solidarności*. W obecnej dobie taka potrzeba występuje w społecznościach ubogich¹⁴, które są zdeintegrowane w bezwzględnej rywalizacji o najbardziej podstawowe dobra, a więc tym bardziej są podatne na instrumentalizację i tym bardziej bezbronne wobec przemocy oraz wyzysku. Gdyby zakiełkowała w nich świadomość solidarności, dochodzenie tych społeczności do suwerenności i lepszego bytu odbywałoby się bez wojny, terroru, korupcji czy innych form przemocy.

Solidarność jako cnota chrześcijańska, oparta na fundamencie chrześcijańskiej miłości ma składową wyłącznie chrześcijańską w tym sensie, że: *W świetle wiary solidarność zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów specyficznie chrześcijańskich całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania. Wówczas bliźni jest nie tylko istotą ludzką z jej prawami i podstawową równością wobec wszystkich, ale staje się żywym obrazem Boga Ojca, odkupionym krwią Jezusa Chrystusa i poddanym stałemu działaniu Ducha Świętego. (...) Poza więzami ludzkimi i naturalnymi, tak już mocnymi i ścisłymi, zarysowuje się w świetle wiary nowy wzór jedności rodzaju ludzkiego, z którego solidarność winna w ostatecznym odniesieniu czerpać swoją inspirację. Ten najwyższy wzór jedności, odblask wewnętrznego życia Boga, Jednego w trzech osobach, jest tym, co my chrześcijanie, określamy słowem komunii*¹⁵.

4. Kosmologiczna podstawa solidarności

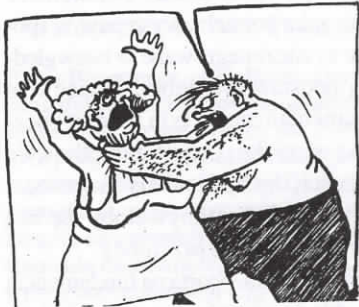
Religijną podstawą solidarności jest przykazanie miłości Boga i miłości bliźniego oraz związany z nią obowiązek odpowiedzialności. Podstawa, nazywana przez nas podstawą *kosmologiczną* (uniwersalną), z której wyrasta solidarność, to teza o powszechności dóbr stworzonych, o ich *przeznaczeniu dla wszystkich* (w sensie kwantyfikatora ogólnego). Dobra te są zarówno zastanymi bogactwami naturalnymi, jak i przedmiotami lub ideami wytworzonymi przez ludzi. Wszystkie te dobra mają służyć człowiekowi, i to każdemu człowiekowi, potencjalnie w równym stopniu. Tylko wtedy ludzkość zachowa ład w skali globalnej i przetrwa w całej kulturowej różnorodności, która jest jednym z tych dóbr wytworzonych.

Powszechność dóbr, ich uniwersalny charakter wyrażający się w dostępności dla wszystkich, nie oznacza wykluczenia zasady własności prywatnej. Własność ta jednak powinna być rozumiana uniwersalnie, a więc w *najszerzym kontekście powszechnego prawa do korzystania z dóbr całego stworzenia: prawo osobistego posiadania jako podporządkowane prawu powszechnego używania, uniwersalnemu przeznaczeniu dóbr*¹⁶.

Uniwersalność dóbr wywodzi się z uniwersalnego charakteru pracy ludzkiej, która wymaga używania dóbr i prowadzi do wytworzenia dóbr. Tak pojmowana ludzka praca jest w skali kosmicznej procesem uniwersalnym: *obejmuje wszystkich ludzi, każde pokolenie, każdy etap rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, a równocześnie jest to proces przebiegający w każdym człowieku, w każdym świadomym ludzkim podmiocie. Wszyscy i każdy są nim równocześnie objęci*¹⁷.

Solidarne działanie jako współdziałanie jednostek, grup lub narodów dostrzega różnorodność kultur i wszelką inność. Inność nie jest czynnikiem dyskwalifikującym, symptomem

TAK JUŻ JEST W PRZYRODZIE
ŻE, JEDNOSTKI SILNIEJSZE
ELIMINUJĄ SŁABIEJSZE!



Rys. Arkadiusz Gępcarski

świecającą aktywności człowieka w skali globalnej, wartością uniwersalną. Może zostać ona osiągnięta jedynie w solidarnym wysiłku, w solidarnej współpracy. Pokój jest owocem solidarności – *Opus solidaritatis pax*¹⁸.

5. Zasada solidarności

Zasada solidarności jest jedną z podstawowych zasad organizacji społeczności ludzkiej w każdej skali – rodziny, lokalnych wspólnot, społeczności narodowej i międzynarodowej, wywodzącą się z kanonów religii chrześcijańskiej. Obowiązuje ona w każdym okresie historycznego rozwoju struktur społecznych. Różnie też jest nazywana. Leon XII w encyklice *Rerum novarum* z 1891 roku¹⁹ pisał, zgodnie z grecką tradycją, o przyjaźni, Pius XI²⁰ mówił o relacji braterstwa jako o miłości społecznej. Paweł VI²¹ nakreślił zaś wizję formacji społeczeństwa rządzącego się zasadą przyjaźni, miłości społecznej, solidarności i nazwał ją cywilizacją miłości.

Zasada solidarności powinna kierować działaniami państwa w zakresie ustalania i kontrolowania odpowiednich warunków pracy w przedsiębiorstwach w taki sposób, aby ograniczyć autonomię pracodawcy wobec pracownika najemnego. Zasada ta też implikuje konieczność zapewnienia bezrobotnym minimum egzystencji materialnej²².

Zasada solidarności, która obowiązuje w wymiarze działań społecznych, ma swoje korzenie w relacji solidarności z drugim człowiekiem, opartej na przykazaniu miłości bliźniego. Wzór tej relacji, kształtowany jako cnota każdego poszczególnego człowieka, wyrasta z więzi rodzinnej. To w rodzinie dojrzewa cnota solidarności. W społeczeństwach, w których wartość rodziny jest podważana, w których panuje kult zaautonomizowanego życia jednostki, zwróconej głównie ku swojej egzystencji, nie jest możliwe rozwinięcie interpersonalnej relacji, jak i zasady solidarności w wymiarze społecznym. Rodzina jest pierwszą i najważniejszą wspólnotą pracy i solidarności²³. Dlatego państwo, które pragnie się rządzić zasadą solidarności, musi przede wszystkim dbać o rodzinę, także w perspektywie kolejnych pokoleń.

Wspólnota rodzinna jest wzorem solidarnych wspólnot w społeczeństwie. Pozwala wytworzyć swoisty system solidarności²⁴, w którym – podobnie jak w rodzinie – każdy jej członek ma swoje prawa i ma do wykonania zadania, spełniając i kreując jednocześnie zadania wspólnoty. Człowiek nie może być wyłącznie uwikłany w sieć celów wytyczonych przez państwo i grę bezlitosnych wskaźników rynkowych. Każdy człowiek jest niepowtarzalnym stworze-

niem, naśladowującym swoim kreatywnym uczestnictwem wolę Stwórcy.

Przypisy

- ¹ Por. Jan Paweł II, *Laborem exercens* (LE), Warszawa 1982., rozdz. II. 8.
- ² Kapitalizm w tej fazie rozwoju nazywa Jan Paweł II kapitalizmem pierwotnym. Wskazuje też na błąd kapitalizmu pierwotnego (liberalnego), który polega na tym, że człowiek zostaje potraktowany poniekąd na równi z całym zespołem materialnych środków produkcji, jako narzędzie, a nie – jak to odpowiada właściwej godności jego pracy – jako podmiot i sprawca, a przez to samo także jako właściwy cel całego procesu produkcji, LE, rozdz. II. 7, s. 22.
- ³ *Laborem exercens* znaczy powołany do pracy. Określenie to Jan Paweł II tłumaczy jako powołanie człowieka do pracy, nadane mu przez Stwórcę i zapisane w Księdze Rodzaju Starego Testamentu: Człowiek dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ponieważ jako obraz Boga jest osobą, czyli bytem podmiotowym uzdolnionym do planowego i celowego działania, zdolnym do stanowienia o sobie i zmierzającym do spełnienia siebie. Jako osoba jest tedy człowiek podmiotem pracy, LE, rozdz. II. 6, s. 18.
- Chrześcijaństwo rozwinęło starotestamentowe powołanie do pracy, ponieważ ukazało Boga-człowieka, który większą część lat swego życia na ziemi poświęcił pracy przy warsztacie ciesielskim, pracy fizycznej. Okoliczność ta sama z siebie stanowi najwymowniejszą ewangelię pracy, która ujawnia, że podstawą określania wartości pracy ludzkiej nie jest przede wszystkim rodzaj wykonywanej czynności, ale fakt, że ten, kto ją wykonuje, jest osobą, LE, rozdz. II. 6, s. 19.
- ⁴ Bezrobocie, czyli pozbawienie człowieka prawa do pracy, godzi w jego powołanie (do pracy) i narusza samą istotę jego człowieczeństwa. Dlatego konieczne jest: przeciwdziałać bezrobociu, które jest w każdym wypadku jakimś złem, a przy pewnych rozmiarach może stać się prawdziwą klęską społeczną, LE, rozdz. IV. 18, s. 52.
- ⁵ *Ibidem*, rozdz. II. 8, s. 26.
- ⁶ *Ibidem*, rozdz. IV. 20, s. 59.
- ⁷ Por. negatywną ocenę formacji społecznej kierującej się zasadą zysku W: A. Wierciński, 666: liczba imienia bestii, Nomos 10 (1995) 5-29; *Przez wodę i ogień*, Kraków 1996.
- ⁸ Por. Paweł VI, *Populorum progressio*, 48.
- ⁹ Por. Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis* (SRS), Wrocław 1997, rozdz. II. 9, s. 15.
- ¹⁰ *Ibidem*, rozdz. III. 22, s. 37.
- ¹¹ *Ibidem*, rozdz. III. 33, s. 63, a także: T. Grabińska, M. Zabierowski, O znaczeniu słowa solidarność i ruchu Solidarność, Biuletyn Naukowo-Informacyjny 4 (1997) 126-141;
- ¹² Por. Jan Paweł II, SRS, rozdz. V. 36, s. 67
- ¹³ *Ibidem*, rozdz. V. 38, s. 73.
- ¹⁴ *Ibidem*, rozdz. V. 39, s. 74.
- ¹⁵ *Ibidem*, rozdz. V. 40, ss. 77, 78.
- ¹⁶ Por. Jan Paweł II, LE, rozdz. III. 14, s. 42.
- ¹⁷ *Ibidem*, rozdz. II. 5, s. 15.
- ¹⁸ Por. Jan Paweł II, SRS, rozdz. V. 39, s. 77.
- ¹⁹ Por. Leon XII, *Rerum novarum*, a także Jan Paweł II, *Centesimus annus* (CA), Wrocław 1995, rozdz. II. 10, s. 24.
- ²⁰ Por. Pius XI, *Quadregesimo anno*, III, (1931).
- ²¹ Por. Paweł VI, Homilia na zakończenie Roku Świętego (25 XII 1975); Orędzie na Światowy Dzień Pokoju, 1977.
- ²² Por. Jan Paweł II, CA, rozdz. II. 17, s. 35.
- ²³ *Ibidem*, rozdz. III. 49, ss. 99-101.
- ²⁴ *Ibidem*.

Teresa Grabińska

Artykuł ten jest rozdziałem z książki: T. Grabińska, M. Zabierowski, *Aksjologiczny krąg Solidarności*. Wrocław 1998.

Zwycięstwo prowokacji?

- Przepraszam, że poruszam sprawy osobiste.
- Po prostu chcę się zorientować, z kim mam do czynienia.
- Z dawnym, jakby to określić, no, konspiratorem...
- Konspiratorem zawodowym, który załatwiał sprawy tajne i ryzykowne przez wiele lat.
- Służył pan w „dwójce”?
- Przypuśćmy, że tak. Ale pracowałem i w innych konspiracjach, o wiele trudniejszych.

(Sergiusz Piasecki, wyjątek z powieści *Dla dobra organizacji*)

Trudno jest pisać na tematy nieznane w naszym społeczeństwie, a jeszcze trudniej komentować taki temat ze źródeł dotychczas nazywanych tajnymi, bardzo tajnymi lub poufnymi. Ale można pisać na wiecznie aktualne tematy, jakimi są zdrada, donos, sprzątnięcie ludzi, wrogów politycznych, którzy za dużo o kimś wiedzieli itd. Wszystko to jest w głośniejszej książce Józefa Mackiewicza pt. *Nie trzeba głośno mówić*, a czytelnik dziwi się, jak autor mógł zamieścić na siedmiuset stronicach opis i charakter, nie mówiąc już o losach więcej niż siedmiuset bohaterów!

Książka dotyczy okresu, który jeden z życzliwych dla Mackiewicza krytyków – Czesław Miłosz – nazwał końcem Wielkiego Księstwa Litewskiego, tj. okresu wzajemnego niszczenia jednego narodu przez drugi na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie dotychczas oni żyli w zgodzie. Okres ten obejmuje okupację niemiecką i zamyka się w latach 1941-45. Aby odtworzyć życie większości bohaterów książki, trzeba było zacząć szukać w archiwach wydziałów specjalnych prawdziwych życiorysów bohaterów książek i przyjaciół Józefa Mackiewicza, po których nierzadko nie zostało, nawet mogiły. Niektórzy z jego nieprzyjaciół, bojąc się, aby prawda wrogów nie zwyciężyła, starali się zniszczyć wszelkie ślady po nich, jednak dokumenty przemówiły.

Z tego powodu odmawiano książce Józefa Mackiewicza prawdy historycznej i dopiero teraz jest ona zamieszczana w bibliografiach w dziale opracowań literackich. Przedtem autora nazywano kolaborantem, nie szczędzono mu wyzwisk, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, doczekał się różnych „oświadczeń” i „listów otwartych”, przeważnie od osób powiązanych nie tylko z AK, ale i z sowieckimi służbami specjalnymi. Przeglądem tej „polemiki” oraz obroną Józefa Mackiewicza zajął się w swojej książce pt. *Ptasznik z Wilna* znany polski krytyk literacki, Włodzimierz Bolecki piszący w czasie stanu wojennego pod pseudonimem Jerzy Malecki. Niestety, p. Bolecki nie korzystał z wileńskich archiwów, które zawierają świetne i rewelacyjne materiały na ten temat, chociaż są one rozproszone i nie tworzą jakiegoś zwartego zespołu. To, co udało mi się znaleźć po dzień dzisiejszy, traktuję jako uzupełnienie książki p. Boleckiego.

Jednym z podstawowych oskarżycieli Józefa Mackiewicza jest Lucjan Krawiec, urodzony w Sosnowcu. Otóż ten „chłopak z Sosnowca” tak opisuje powstanie konspiracyjnej gazety wileńskiej AK. Według Krawca, podstawowym zespołem założycielskim, oprócz niego, było dwóch socjalistów. Chodzi o Jerzego Dobrzańskiego i Jerzego Wrońskiego, ludzi,

którzy odegrali negatywną rolę w życiu Józefa Mackiewicza i publikowali oszczercze artykuły o nim w „Niepodległości”.

Lucjan Krawiec przyznał się, że napisał głośny artykuł *Trzej panowie z „Gońca”*, zamieszczony w nr 10 „Niepodległości” z 15.11.1942 r., drugi zaś artykuł, gdzie mówiło się o wyrokach na kolaborantów wileńskich, m.in. i na Józefa Mackiewicza, ukazał się w nr 12 z datą 1.12.-15.12.1942 r., tzn. prawie na początku r. 1943, bardzo ważnego w życiu Czesława Ancerewicza i Józefa Mackiewicza. Pierwszy z nich został zastrzelony, drugi wyjechał do Katynia, a człowiek, który zgodził się na wyjazd do Katynia Józefa Mackiewicza, szef wileńskiego Biura Propagandy i Informacji AK, Zygmunt Andruszkiewicz, zginął bez śladu, aresztowany przez litewską policję Saugumę lub Gestapo.

W swoim liście do Jerzego Giedroycia Lucjan Krawiec podaje, że „Dane i wszelkie materiały odnoszące się do sprawy kolaboracji Czesława Ancerewicza i Józefa Mackiewicza (Kotlarewskij, Rosjanin, sądzonym nie był), potrzebne rzeczownikowi sądu podziemnego pochodziły z Wydziału Informacji przy Komendzie Okręgowej AK. Kierownikiem jego był od końca lata 1941 aż po dzień swego aresztowania przez litewską Saugumę w połowie 1943 roku – Zygmunt Andruszkiewicz, znany w podziemiu pod pseudonimem Nienaskiego”.

Otóż Krawiec popełnia błąd: października 1941 r. nie można nazwać „końcem lata” bo – jak podają źródła akowskie – Andruszkiewicz został mianowany szefem Biura Informacji, a został aresztowany 5.07.1943 r., jak podaje biuro Ewidencji Ludności. Skąd tylko Krawiec wie, że Andruszkiewicz aresztowała Sauguma, a nie ktoś inny? Z datą aresztowania Zygmunta Andruszkiewicza jest różnie. Jedną datę podaje Piasecki – wątpię, aby się mylił, drugą zaś znajdujemy w dokumentach Policji Kryminalnej (litewskiej), które robią wrażenie, że chcą wprowadzić kogoś w błąd!

Z ubolewaniem trzeba odnieść się do tego, że w *Studium Polski Podziemnej* nie ma obok różnych „oświadczeń” Lucjana Krawca o Józefie Mackiewiczu „licznych pokazani” Stefana Jędrzychowskiego o przykładowym sowieckim obywatelu Lucjanie Martynowiczu Krawcu!”, które i obecnie znajdują się w byłym Archiwum KGB!

Sergiusz Piasecki w swoim oświadczeniu w obronie Józefa Mackiewicza z lat 1946-87 (cytuje za monografią Jerzego Malewskiego *Ptasznik z Wilna*), pisze: „W obronie Mackiewicza, wystąpiło zdecydowanie wielu członków Organizacji, m.in.: »Michał«, Zygmunt Andruszkiewicz, »Roman«. Udo- wodniono, że jeden z oskarżycieli Mackiewicza był „czerwony” i współpracował z pismem bolszewickim. Ukazał się list Mackiewicza do Sądu Tajnego, który czytałem. List był pełen oburzenia. Podawał przekonujące dane co do absurdalności wyroku itp. Pamiętam, że Mackiewicz zaznaczył, że to są intrygi jego przeciwników politycznych z obozu bolszewickiego. Że nie zamierza ukrywać się przed wyrokiem ani się osłaniać autorytetem władz, że jest Polakiem i patriotą polskim. Cała jego wina to nienawiść do bolszewików i jaskrawe wystąpienia przeciwko nim. Lecz przeciwko narodowi polskiemu nigdy nie występował”. Wszyscy badacze byli zdania, że tym „czerwonym”, który współpracował z pismem bolszewickim, był Jerzy Wroński, zaś po „licznych pokazaniach” Stefana Jędrzychowskiego musimy przyjrzeć się bliżej i zapoznać z osobą Lucjana Krawca, który był właśnie tym „czerwonym”.

Lucjan Krawiec w 1940 r. (już) należał do grona wykładowców Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego i został aresztowany za działalność antysowiecką i wtenczas w obronie

swego przyjaciela Stefan Jędrzychowski napisał swoje „licznye pokazanija”, w których m.in. stwierdza: „w latach 1934-39 zawsze uważaliśmy Lucjana Krawca za jednego z tych przedstawicieli inteligencji pracującej, na którą można liczyć przy tworzeniu jednolitofrontowego bloku lub ludowego frontu. Wśród nauczycieli szkół średnich, gdzie takich ludzi było mało, Krawiec był jednym z najbardziej postępowych. W 1939 r. tworząc jednolitofrontowy blok wyborczy podczas wyborów do Rady Miejskiej, my, jednolitofrontowych działaczy, gdyż partii komunistycznej wówczas nie było, wykorzystywaliśmy Krawca w akcji wyborczej. (...) Wydaje mi się, że Lucjan Krawiec mógłby być pożytecznym pracownikiem sowieckim i że pracowałby lojalnie dla dobra naszej socjalistycznej ojczyzny, gdyby miał dobre kierownictwo. Vilnius, 18 grudnia 1940 r.

(Podpisano) Stefan Jędrzychowski,
Vilnius, Treidenio 18a”

Za tym idzie „postanowienie (na oswobodzenie), że Krawiec L. M. w organizacji »Stronnictwo Ludowe« nie sostojał i protiogosudarstwiennoj diejatielnostju nie zanimalsia”.

Dzięki „zuchom” z KGB, w którego archiwum zachował się dokument, możemy potwierdzić fragment z książki Sergiusza Piaseckiego *Dla dobra organizacji*, a który jest częścią rozmowy Józefa (narratora i autora wspomnień) z Andrzejem (pod takim imieniem występuje w powieści Piaseckiego-Andruszkiewicza): „Jestem tego pewien, ale obawiam się czegoś gorszego. Obawiam się nawet, czy w naszych szeregach nie ma ludzi, którzy sprytnie wykorzystują sposobności do załatwienia osobistych porachunków. Mogą być pośród nich i wtyczki komunistyczne”. Ciekawe kogo miał Andrzej na myśli, mówiąc to?

U Mackiewicza, w późniejszej polemice, występuje niejaki Działmaga i Mackiewicz obwinia go, że był komunistyczną wtyczką w OZN-ie (Obóz Zjednoczenia Narodowego, skrajnie prawicowa organizacja). Otóż, jak wynika z zeznań Krawca, on również przez pewien okres należał do OZN. Przypadek?

W swojej pracy o Biurze Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK w latach 1939-45 Grzegorz Mazur jest zdania, że Zygmunt Andruszkiewicz podlegał bezpośrednio Komendantowi Okręgu, zaś dr Jarosław Wołkonowski jest zdania, że była to komórka informacyjna. Natomiast, moim zdaniem, była to komórka do walki z komunizmem i komunistami.

Zygmunt Andruszkiewicz – kierownik wileńskiego Biura Informacji i Propagandy w latach 1941-43, urodzony 7.03.1906 r. w Wilnie, w 1929 r. ukończył Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Święcianach. W 1930 r. wstąpił na Wydział Prawny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i w 1935 r. ukończył prawo ze stopniem magistra. Pracował w „Słowie” jako reporter sądowy i korektor nocnych depeesz. Od października 1936 r. do sierpnia 1937 r. był sekretarzem odpowiedzialnym „Słowa”, następnie urzędnikiem w różnych instytucjach aż do czasu swojego aresztowania 5.07.1943 r. czy wcześniej, jak podaje Sergiusz Piasecki.

Tak wygląda życiorys Zygmunta Andruszkiewicza, o którym Grzegorz Mazur w swojej książce o Biurze Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK pisze, że biograficznych danych brak!

Lucjan Krawiec jest zdania, że materiał dowodowy pochodził z działu informacji. Trudno coś na ten temat mówić, ale jedno, co wiemy, to, że Andruszkiewicz z dniem 3.10.1936 r., jak świadczy pismo z redakcji „Słowa” do Starostwa Grodzkiego

w Wilnie, objął posadę sekretarza odpowiedzialnego, a pracę swoją zakończył 28.08.1937 r. Trudno sądzić, aby Andruszkiewicz źle odnosił się do Józefa Mackiewicza i mógł wystąpić z oskarżeniem przeciwko niemu, wiedząc, że jest ono sfabrykowane. Oddajmy głos świadkowi tych wydarzeń, Sergiuszowi Piaseckiemu. W powieści Piaseckiego Mackiewicz figuruje jako Jaśkiewicz.

„– Zgładzenia Jaśkiewicza mogą pragnąć bolszewicy i ich agenci, bo jest przeciwnikiem komunistów. Może chce tego również ktoś z jego osobistych wrogów. Już trafiłem na pewne podejrzanne ślady w tej sprawie. Ale są to tylko wątki, poszlaki i przypuszczenia. Mnie idzie o to, że sprawa Jaśkiewicza nie ma wcale analogii ze sprawą redaktora Kancerewicza.

– Obaj byli redaktorami gazdiniówki.

– Jaśkiewicz był redaktorem w okresie okupacji litewskiej. Ale co on robił jako redaktor jedyne polskiego pisma? Występował przeciw prześladowaniom Polaków przez nacjonalistów litewskich. Jest to przecież zasługa! Natomiast Kancerewicz działał zdecydowanie jako agent litewski i zachwalał system polityczny nazistów.

– Jaśkiewicz publikował artykuły i w „Gońcu”, właśnie u Kancerewicza.

– Opublikował kilka artykułów, podpisanych przez niego i wcale nam nie szkodzących.

– Ale sam fakt! Drukowanie w piśmie wroga jest uznaniem go i popieraniem!

– Sądzi więc kolega (...), że materiały, na podstawie których Jaśkiewicza skazano na śmierć, nie są dostateczne?

– Jestem tego pewien. Obawiam się nawet, czy w naszych szeregach nie ma ludzi, którzy sprytnie wykorzystują sposobność do załatwienia osobistych porachunków. Mogą być wśród nas i wtyczki komunistyczne”.

I dalej:

„– Bardzo panu dziękuję! – rzekł Andrzej – A ja zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, żeby tę sprawę wyjaśnić. Może mi się uda jednocześnie rzucić światło na kilka innych zagadkowych historii, na trop których już trafiłem, a których mechanizmu się domyślam”.

Wielka szkoda, że niestety Andruszkiewicz zapłacił życiem za rozwiązanie tych zagadek, w tajemniczy sposób został aresztowany i zginął bez śladu. Sergiusz Piasecki włamał się do gabinetu Andruszkiewicza, bo musiał uratować materiały, które Józef Mackiewicz przywiózł z Katynia, a przechowywał je Andruszkiewicz, licząc swoje miejsce pracy za absolutnie pewną skrytkę. Dzięki analizie dat Włodzimierz Bolecki (Jerzy Malewski) dochodzi do wniosku, że wersja Grzegorza Mazura podana w jego pracy o Biurze Informacji i Propagandy jest błędna (27.06.1943 r.), i ma rację. Otóż, według meldunków litewskiej Kryminalnej Policji aresztowanie nastąpiło 5.07.1943 r., zaś w nr 29 „Wiadomości Kryminalnej Policji” (Kowno, 10.09.1943 r.) w rubryce „Określenie miejsca zamieszkania” figuruje Zygmas Andruszkiewiczus, którego poszukują za przekroczenie przepisów meldunkowych (?), a już później, bo aż 9.10 następuje odwołanie poszukiwań, bo od 5.07.1943 r. znajduje się w więzieniu. Nie podano również, czy żyje i w jakim więzieniu znajduje się.

Dochodzimy do wniosku, że relacja Sergiusza Piaseckiego nie jest błędna, podobnie jak i inne. A może daty podane przez policję litewską są też nieprawdziwe? Ciekawe, kto kłamał i dlaczego? W tzw. sprawie Józefa Mackiewicza jest tyle świadomych kłamstw, że z czasem już przestaje się wierzyć w prawdę!

Stanisław Andruszkiewicz

Między socjalizmem a liberalizmem

– Oskar Wilde

Problem zafascynowania ideami socjalistycznymi poruszany jest dosyć rzadko. Jeszcze rzadziej, jeśli w ogóle, podejmowane są analizy zbieżności socjalistycznych i liberalnych teorii oraz praktyk. A jest to sprawa ważna, jej bliższe poznanie być może wyjaśniłoby do samego końca, jak to się stało, że komunizm, w odróżnieniu od nazizmu, nie został do końca rozliczony w skali międzynarodowej i w poszczególnych krajach. Co sprawia, że nie ma do tego sprzyjającego klimatu?

W swojej znakomitej książce o intelektualistach Paul Johnson pominął postać Oskara Wilde'a. Do swoich rozważań bowiem wybrał osoby najbardziej znaczące zarówno intelektualnie, jak i znane z głoszenia teorii lewicowych, a co więcej – stawiane jako wzorce lewicowego myślenia i działania. Wspomniany już Wilde nie mógł do takiej koncepcji pasować. Nie stał się (w czasie gdy żył) wzorcem do postępowania, nie był też kojarzony z lewicą.

Gdy sięgniemy do broszurki *Dusza człowieka w epoce socjalizmu* napisanej przez Wilde'a w ostatnich latach życia (w Polsce przetłumaczona w 1908 r. i wydana przez Polskie Towarzystwo Nakładowe we Lwowie), to przekonamy się dosyć wyraźnie o fascynacjach socjalizmem angielskiego intelektualisty. Warto tu podkreślić, że broszurka ta została napisana w czasie, gdy nie żył już Marks, a jeszcze nie zaczął działać Lenin. Wtedy właśnie próbowano przekładać hipotezy Marksa i Engelsa na teorie, które można by zrealizować w praktyce, tworząc zaplecze propagandowe. Warto temu procesowi przyjrzeć się bliżej. Omówimy w tych rozważaniach wspomnianą już broszurkę, cytując z niej wiele myśli dosłownie. Będzie to niezbędne, gdyż dosyć prędko okaże się, że tworzenie socjalistycznych teorii opierało się na rozumowaniu, które obecnie może budzić zdumienie. Już pierwsze zdanie może mniej odpornych zwać z nóg: „Główną korzyścią, która wynikłaby z urzeczywistnienia się socjalizmu byłoby bez wątpienia fakt, iż socjalizm uwolniłby nas od tej niskiej konieczności życia dla innych, od konieczności, która w obecnym położeniu tak przykro ciąży prawie na każdym”.

Z cytowanej myśli wynika jednoznacznie, że układ, w którym człowiek żyje dla innych i jest za nich odpowiedzialny, jest dla Wilde'a nie do przyjęcia i że socjalizm jest dla niego nadzieją, że zostanie od tej odpowiedzialności uwolniony. Wilde nie pozostawia tu złudzeń:

„Większość ludzi marnuje swoje życie niezdrowym i przesadnym altruizmem i musi je istotnie marnować”.

Jak obecnie dobrze wiemy, socjalizm w wersji czy to nazistowskiej, czy komunistycznej opierał się na znakomicie opanowanej propagandzie. Czy teorię tej propagandy nie współtworzył przypadkiem Wilde, pisząc:

„Łatwiej wzruszyć uczucia ludzkie, niż ludzki rozum... znacznie łatwiejsze jest współczucie z cierpieniem, niż współczucie z myślą”? Na ten temat Wilde napisał dodatkowo obszerny artykuł.

Po tych wstępnych uwagach Wilde snuje rozważania nad tworzeniem ustroju, który doprowadzi do sytuacji, gdy sama nędza będzie niemożliwa, właśnie ustroju socjalistycznego. Ciekawa jest jego argumentacja. Nie należy, zgodnie z nią być, dobrym dla ludzi doświadczonych przez los, gdyż to sprawia, że mogą w istniejących warunkach wszyscy poczuć się dobrze, a to

tylko przedłuży agonię systemu społecznego, który koniecznie musi być zmieniony! Kolejne stwierdzenie nie pozostawi nam złudzeń:

„Jest rzeczą niemoralną używać własności prywatnej dla złagodzenia okropnych nieszczęść, wynikających z instytucji własności prywatnej”. Socjalizm, zdaniem Wilde'a, zlikwiduje całą obecną pod koniec XIX wieku nędzę.

Można by się zastanawiać, o co chodziło autorowi omawianej broszury. Jak już wiemy, istnieją właściwie dwie wersje socjalizmu. Jedną to działanie w ramach demokracji parlamentarnych i oparcie o nie tworzenie państwa socjalnego – to teoria socjaldemokratyczna. Druga to znacjonalizowanie własności prywatnej przez państwo – to fundament systemu komunistycznego i częściowo nazistowskich Niemiec. Którą z tych wersji popierał, wręcz głosił Wilde?

„Socjalizm, komunizm lub jakkolwiek się go chce nazwać, zamianą własności prywatnej na społeczną i zastąpienia współubiegania się współdziałaniem, doprowadzi społeczeństwo do właściwego stanu nawskroś zdrowego organizmu i zapewni materialny dobrobyt każdego członka społeczeństwa”.

W tym miejscu możemy zastanawiać się, czy czytamy Wilde'a, Marksa, czy Lenina! Jednak sam Wilde dostrzega pewne niebezpieczeństwa:

„[...]Idla pełnego rozwoju życia do najwyższego jego stopnia doskonałości trzeba jeszcze czegoś więcej. Trzeba indywidualizmu. Jeśli socjalizm będzie przesiąknięty autorytetem jeśli będą rządy, wyposażone w potęgę ekonomiczną, jak obecnie w potęgę polityczną, jeśli, jednym słowem, mieć będziemy tyranie przemysłowe, to stan ten człowieka będzie gorszym od obecnego”.

Zauważając to niebezpieczeństwo, Wilde snuje następnie rozważania o okresie mu współczesnym, który nie jest dla niego żadną perspektywą. Jedni, nie posiadający środków do życia, muszą oddawać się w niewolę pracy u innych. Ale ci, którzy posiadają własność, nie są w lepszej sytuacji. Z własnością wiąże się liczne obowiązki, które w istocie stają się wielkim ciężarem. „Gdyby posiadanie dostarczało jedynie przyjemności, moglibyśmy je ścierpieć, lecz obowiązki czynią je nieznośnym”. Po czym pada stwierdzenie:

„W interesie bogatego musimy się pozbyć własności.”(?!)

Warto tu zastanowić się nad sytuacją tych, którzy niczego nie posiadają, a tylko czasem spadają na nich okruciny ze stołów bogaczy.

„[...]najlepsi z biednych nigdy nie są wdzięczni. Są niewdzięczni, niezadowoleni, nieposłuszni i buntownicy. I słusznie są takimi. Czują, że miłosierdzie jest śmiesznie niewystarczającym sposobem częściowej restytucji, lub też sentymentalną łaską, połączoną zwykle ze strony sentymentalisty z beczelnym dążeniem tyranizowania ich życia prywatnego”. A trochę dalej: „Oni powinni siedzieć przy stole i zaczynają to pojmovać”.

Przytoczyliśmy nieco szerzej myśli, które uzasadniają hasło z *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa o proletariuszach, którzy powinni się łączyć. Wilde wyjaśnia, dlaczego! Następnie na kilku kolejnych stronach wyjaśnia konieczność działania agitatorów wśród najbiedniejszych, dzięki którym stają się oni świadomi swoich praw, jakie odbiera im istnienie systemu opartego o własność prywatną!

Jak przysłało na prawdziwego mistrza paradoksu nawet przy opisywanych tu problemach Wilde potrafi przedstawić ocenę historii wywołującą prawdziwe zdumienie:

„Dla myśliciela nie jest najtragiczniejszym faktem w całej rewolucji francuskiej, że Maria Antonina poniosła śmierć, ponieważ była królową, ale że wygłodniały chłop Wandeł dobrowolnie szedł na śmierć za ohydłą sprawę feudalizmu”. (Klasyki marksizmu-leninizmu muszą się przewracać w grobach z prawdziwym zadowoleniem!)

Z drugiej strony, był osobą na tyle myślącą, że momentami stać go było na przypuszczenia o możliwych niebezpieczeństwach:

„[...] dziecinny byłoby proponowanie rozwiązania problemu drogą rozciągnięcia niewolnictwa na całość społeczeństwa”. Po czym uspokaja (chyba sam siebie!?) następującym stwierdzeniem:

„Ludzkość już wyrosła z takiego stanu, i taki rodzaj życia przypisuje dla ludzi, których z wielką arbitralnością raczy nazywać zbrodniarzami” – chodzi tu o możliwość ustanowienia inspektorów, którzy by sprawdzali w każdym domu, czy obywatele spełniają swój obowiązek ośmiogodzinnej, codziennej pracy! Warto tu przytoczyć kolejny z poglądów opisywanego autora:

„[...] przyznaję, że wiele poglądów socjalistycznych, z którymi się spotkałem było zabarwionych pojęciami władzy, jeśli nie czynnego przymusu”. Na realizowanie socjalizmu drogą przymusu Wilde intelektualista się nie zgadza.

Kolejne fragmenty wspomnianej broszury mogą znowu zaskakiwać. Otóż pojawia się w nich rozważanie nad przewagą „być” nad „mieć”. Możemy się nawet zastanawiać, czy mamy tu do czynienia z tekstem XIX-wiecznym. Niektóre zdania brzmią, jakby były napisane pod koniec XX wieku! Wilde uzasadnia, dlaczego dopiero w ramach systemu socjalistycznego zrealizowanego do końca możliwy będzie rozwój indywidualny człowieka:

„Własność prywatna zmiażdżyła rzeczywisty indywidualizm, a podniosła indywidualizm będący pozornym. Głodem przeszkodziła jednej części społeczeństwa w indywidualnym życiu. Drugiej części społeczeństwa nie dała żyć indywidualnie, kierując ją na złe tory i przeciążając nadmiarem dóbr”. A jaka jest na to recepta?

„z obaleniem własności prywatnej zdobędziemy indywidualizm prawdziwy, piękny, zdrowy. Nikt nie będzie marnował życia swego na gromadzenie rzeczy, lub symbolów rzeczy. Będzie się żyło... Większość ludzi istnieje i to wszystko”. Aż prosi się o dodanie do tych wywodów hasła Jerzego Owsiaaka: „Róbta co chceta!”

Zdaniem socjalistów, zmiany ustrojowe muszą być głębokie i dotyczyć życia osobistego każdego człowieka. Wilde wydaje się to rozumieć:

„Z obaleniem własności prywatnej musi zniknąć małżeństwo w swej obecnej postaci. Socjalizm unicestwia np. życie rodzinne. Stanowi to część programu. Zamienia więzy prawne w akt wolności, który sprzyjać będzie pełnemu rozwojowi indywidualności”.

Pewną część broszury stanowią wyjaśnienia głoszonych poglądów w odniesieniu do chrześcijaństwa. Zdaniem Wilde’a:

„Jezus... nie uznawał roszczeń życia rodzinnego... wiecie życie Chrystusowe, kto jest zupełnie i bezwarunkowo sobą samym... nie chciał zezwolić, by jakiegokolwiek żądania stawiano indywidualności”.

Rozwój indywidualizmu i realizacja go poprzez socjalizm prowadzić musi, zdaniem Wilde’a, do konieczności likwidacji

władzy państwowej. Jego zdaniem, wszelkie rodzaje władzy się skompromitowały, więc trzeba władzę zlikwidować, realizując w ten sposób tworzenie ram dla rozwoju pełni indywidualizmu każdego człowieka. Równie oryginalny jest w sprawie systemów sprawiedliwości. Uważa, iż przyczynami zbrodni są kary za nie wymierzone. Jeśli zlikwiduje się kary, to tym samym znikną wszelkie zbrodnie. A wiąże się to z likwidacją dotychczasowego ustroju i wprowadzeniem systemu socjalistycznego, w którym nie będzie ubóstwa i biedy, więc nie będzie też przestępstw, które bieda i ubóstwo wywołują.

Wilde najwyraźniej jest zwolennikiem istnienia państwa-minimum, choć nie precyzuje jednak dokładnie, na czym to minimum miałoby polegać. Wiele wskazuje, że na likwidacji państwa, tak przynajmniej wynika z tekstu broszury, choć w jej zakończeniu możemy przeczytać całkiem rozsądne rozważania o mechanizacji najcięższych prac w przyszłości (pamiętajmy, że tekst powstał ponad 100 lat temu!).

Rozważania Wilde’a o socjalizmie są bardzo charakterystyczne dla elit intelektualnych Wielkiej Brytanii, i to na przestrzeni ponad 100 lat. To przecież tam działa i stanowi polityczną siłę atrakcyjną dla połowy tamtejszego społeczeństwa Partia Pracy. Urokowi idei socjalistycznych ulegali absolwenci najbardziej elitarnych szkół, z których pewna grupa zaangażowała się potem w sposób wyjątkowo aktywny w szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego. Ważną próbę zwrócenia uwagi społecznej na rosnącą groźbę realizacji socjalistycznych utopii stanowiły książki Orwella, takie jak *Rok 1984* czy *Folwark zwierzęcy*. Wiele dobrego zrobił też *Nowy wspaniały świat* A. Huxleya!

Przedstawiona w omówionej broszurce wizja socjalistycznego świata może potwierdzać inne oceny autora *Portretu Doriana Greya*. Znany jest on z ciągle atrakcyjnych intelektualnie złotych myśli, aforyzmów i powiedzeń. Te nie zestarzały się tak bardzo jak jego powieści czy sztuki teatralne. Gdy się przyjrzymy bliżej jego życiorysowi i dokonaniom przedstawionym w opisaną broszurę, to nie zdziwiłoby nas, gdyby oczywiście żył znacznie dłużej, że mógłby być wykorzystany do współpracy propagandowej przy tworzeniu doktryn zaawansowanego komunizmu, a może nawet nazizmu. W swojej broszurce bowiem pokazał, że to potrafi. Gdyby urodził się znacznie później, zapewne brałby udział w pierwszej linii w rewolucjach 1968 r. i byłby zapewne jednym z dzieci-kwiatów. Jego stosunek do inności seksualnych zapewne wpłynąłby na to, że obecnie w niektórych kręgach, także intelektualnych, na Zachodzie czułby się jak ryba w wodzie! Wilde po prostu urodził się o wiele za wcześnie i nie pasował do swojej epoki. Być może obecnie, widząc, że idee socjalistyczne nie sprawdziły się w swojej najbardziej krańcowej postaci komunistycznej, zrewidowałby swoje poglądy, także i na sprawę własności prywatnej. Ale znalazłby nowe kręgi wdzięcznych słuchaczy, którzy by chłonili jego rozważania o tym, co tak naprawdę chciał powiedzieć Jezus Chrystus i jak jego faktycznie intencje są wypaczane przez różne kościelne hierarchie.

Wiele myśli, które pod koniec XIX wieku dopiero kiełkowały w głowie Wilde’a, teraz, w końcu XX wieku zostały w niektórych, postępowych oczywiście, krajach zrealizowane. Aż dziw bierze, że Wilde nie stał się czymś w rodzaju transparentu obecnej generacji, że nie stawia się mu pomników, na które przecież zasłużył, idąc do więzienia w obronie swoich przekonań, szokujących niegdyś jego współczesnych, a które nie zaszokowałyby dziś wielu. Wilde był przed stu laty prawdziwym człowiekiem końca XX wieku: socjalistyczny w słowach i liberalny w działaniach. To prawdziwe niedopatrzenie, że jeszcze nie stał się symbolem, ale może ktoś nadrobi to zaniedbanie?

Olgierd Żmudzki

szermierz wolności

Bogusław Śliwa urodził się 6 października 1944 roku we Lwowie w rodzinie inteligenckiej. Po zakończeniu II wojny światowej przyjechał wraz z rodzicami – Józefem i Marią – na tzw. Ziemię Odzyskane. Po ukończeniu studiów prawniczych pracował m.in. w Świebodzinie, a następnie jako wiceprokurator w Prokuraturze Rejonowej w Kaliszu.

Wydarzeniem, które zmieniło jego życie było znalezienie 17 marca 1977 roku na torach kolejki wąskotorowej w Dziezrbinie, w województwie kaliskim zwłok 21-letniego rolnika, Ryszarda Mikołajczyka. Do zbadania tej sprawy został powołany Śliwa. Ustalił on kilka dowodów. Pozwoliły one na stwierdzenie, iż śmierć Mikołajczyka nie nastąpiła na skutek samobójstwa, ale doszło do popełnienia morderstwa, w którym brał udział funkcjonariusz milicji i jego dwaj bracia. Wówczas odsunięto Śliwę od prowadzenia tej sprawy. Po pewnym czasie Prokuratura Wojewódzka umorzyła śledztwo wobec braku dowodów popełnienia przestępstwa.

Śliwa nie pogodził się z tą decyzją. Odwołał się do Prokuratury Generalnej. Nie uzyskał jednakże pozytywnego rezultatu. Wtedy napisał list do Rady Państwa PRL, datowany 3 marca 1978 roku, w którym przedstawił rażące naruszenie przez funkcjonariuszy Prokuratury i Milicji Obywatelskiej obowiązujących w Polsce zasad praworządności, stwierdzając m.in., iż uważa „za swój służbowy i partyjny obowiązek powiadomić o nim najwyższe władze odpowiedzialne za stan bezpieczeństwa wewnętrznego kraju. Zwracam się w tej sprawie do najwyższych organów władzy państwowej, mam także na uwadze postulat zapewnienia tysiącom sumiennych funkcjonariuszy MO, prokuratorom i sędziom takich warunków pracy, aby ugruntować w społeczeństwie przekonanie, że jesteśmy rzeczywistymi rzecznikami praworządności, a nie interesów wpływowych grup lub osobistości”¹.

Władze zareagowały na ów list zwolnieniem Śliwy z prokuratury. Należy podkreślić, iż na kilka miesięcy przed wydaleniem go z pracy otrzymał za wzorową postawę i sumienne pełnienie obowiązków specjalną nagrodę Prokuratora Wojewódzkiego w Kaliszu w postaci dwutygodniowego wypoczynku – poza przysługującym mu urlopem – w ośrodku czasowym Prokuratury Generalnej w Augustowie. Ponadto otrzymał pochwałę Prokuratury Generalnej.

Po zwolnieniu z prokuratury rozpoczął pracę jako radca prawny w jednej z krotoszyńskich spółdzielni. Wówczas też związał się z KSS KOR. Redagował w Kaliszu czasopismo podziemne pt. „Wolne Słowo”.

W lipcu 1980 roku doszło w Polsce do strajków przeciwko ówczesnemu rządowi komunistycznemu. Były one następnie kontynuowane przez kolejne dwa miesiące. I tak 9 września rozpoczęły akcję protestacyjną pracownicy „Runotexu”

w Kaliszu. Zakładem, w którym doszło do tego samego rodzaju działań we wspomnianym mieście, były „Winiary”. Strajki te poparł m.in. Śliwa, uczestnicząc później w podpisywaniu porozumienia między dyrekcją przedsiębiorstwa a Komitetami Strajkowymi. Te ostatnie w obu zakładach przekształciły się w Tymczasowe Komisje Założycielskie NSZZ „Solidarność”. 29 września delegaci z jedenastu przedsiębiorstw województwa kaliskiego powołali Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. W skład Tymczasowego Prezydium wszedł Bogusław Śliwa. Pełnił wówczas funkcję sekretarza.²

W sierpniu 1980 roku złożył wniosek do Rady Adwokackiej w Poznaniu o wpisanie go na listę adwokatów Izby Poznańskiej z siedzibą zespołu w Kaliszu lub pobliskiej miejscowości. Mimo posiadania uprawnień do wykonywania zawodu, Rada Adwokacka tegoż miasta trzykrotnie odmówiła wpisania go na wspomnianą listę. I tak w uzasadnieniach z dnia 14 listopada 1980 roku i 19 sierpnia 1981 roku podano, że podstawową przyczyną odmowy jest konieczność zapewnienia „aplikantom i adwokatom odpowiednich warunków bytowych, które uległyby pogorszeniu w przypadku nabycia przeze mnie uprawnień adwokackich”³. Dopiero w trzeciej uchwale, podjętej w dniu 18 grudnia 1981 roku, stwierdzono, że „z powodu dyscyplinarnego wydalenia ze służby prokuratorskiej nie dają rękojmi należytego wykonywania zawodu adwokata zgodnie z zadaniami adwokatury”⁴.

19 marca 1981 roku podczas obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy doszło do pobicia działaczy „Solidarności”. Incydent ten doprowadził do tego, iż Krajowa Komisja Porozumiewawcza (KKP) „Solidarności” wyłoniła do rozmów z rządem o tzw. zająściami w Bydgoszczy Krajowy Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą jako szefem. Zespół ten miał rozmawiać z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim m.in. o wspomnianych wydarzeniach, przedstawiając mu odpowiednie żądania. Jeżeli nie byłyby one spełnione, KKP miała podjąć decyzję, czy ogłosić strajk powszechny, czy też nie. Tymczasem 30 marca, mimo iż nie spełniono żądań „Solidarności”, Wałęsa podpisał tzw. porozumienie warszawskie. Podjął samodzielnie decyzję – do czego nie miał prawa – o odwołaniu strajku generalnego.

W dniach 31 marca-1 kwietnia 1981 roku odbyło się zebranie KKP, na którym był obecny Śliwa jako przedstawiciel Zarządu Regionu „Solidarność” Wielkopolska Południowa. Otrzymał pełnomocnictwo od Regionu, aby głosować za strajkiem, gdyby nie doszło do realizacji postulatów „Solidarności” ze strony władzy. Niestety, dyskusja była bezprzedmiotowa, gdyż Wałęsa, łamiąc regulamin związku, podjął decyzję, o której pisałem. Postępowanie Wałęsy wywołało krytykę Śliwy zarówno podczas obrad KKP⁵, jak i po przyjeździe do Kalisza. Jako jeden z pierwszych ludzi w Polsce negatywnie ocenił postawę Wałęsy. W „Serwisie Informacyjnym” w notatce pt. Z obrad pisał m.in.: „Mając możliwość obserwowania prac z KKP z niepokojem stwierdzam, że mamy do czynienia ze swoistym nawrotem kultu jednostki. Tysiące osób, dziennikarze, fotoreporterzy utożsamiają »Solidarność« tylko z Lechem Wałęsą, zapominając o tym, że będąc zwykłym człowiekiem, jest on symbolem sukcesu tych, którzy dla stworzenia takiego ruchu oddali życie, spędzili wiele lat w więzieniach, byli represjonowani i bici przez cały aparat władzy z milicją na czele. W tej sytuacji wytwarzanie szczególnego kultu wobec Lecha Wałęsy

jest przypisywaniem mu nie zapracowanych zasług, a także odbieraniem czci tym, którzy może niekiedy nie w mniejszym stopniu od niego przyczynili się do powstania »Solidarności«.

Obawiam się, że potęgowanie tego zjawiska jest początkiem groźnego procesu świadczącego o niemożności demokratyzowania naszego Związku oraz o tym, że nie potrafimy zrezygnować z metod kierowania ruchami społecznymi w sposób właściwy dla systemów nietotalitarnych. Pragnąc ostrzec społeczeństwo przed tym zjawiskiem zdecydowana większość członków KKP postanowiła przekazać z obrad pełną relację, mimo że jest ona niekorzystna dla naszego przewodniczącego i samej KKP, albowiem uznano to za jedyny sposób zapewnienia »Solidarności« demokratycznego charakteru⁶.

Na przełomie czerwca i lipca 1981 roku odbył się Zjazd Regionalny »Solidarności« w Kaliszu. W skład zarządu regionu wszedł Śliwa, pełniąc funkcję wiceprzewodniczącego związku ds. propagandy i wydawnictw.

W lipcu tworzy w Kaliszu konspiracyjną partię – Polską Partię Demokratyczną⁷. Jej członkostwo miało pokrywać się z przynależnością do »Solidarności«. Organizacja miała zasięg lokalny.

5 września 1981 roku zebrał się w Gdańsku I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ »Solidarność«. Region Kaliski reprezentował m.in. Śliwa. Delegaci Wielkopolski Południowej mieli świadomość, iż tak małemu regionowi trudno będzie zaznaczyć swoją obecność na zjeździe.

Zdawali sobie sprawę, że ich działalność »rozmyje się« w morzu zjazdowym. W związku z tym 8 września Śliwa opracował projekt listu-oreźdia, który przeszedł do historii jako *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*⁸.

13 grudnia 1981 roku został wprowadzony na terenie całej Polski stan wojenny. Od tego dnia przez kilka tygodni Śliwa był zatrudniony w charakterze robotnika. Innej pracy nie udało mu się zdobyć.

26 lutego 1982 roku Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej decyzją nr 121 postanowiła go internować i umieścić »w ośrodku odosobnienia w Areszcie Śledczym Ostrów Wlkp.«, uznając, że pozostawianie go na wolności »zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że nawoływał do niepokoju społecznych na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 12.12.1981 o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego»⁹.

Po wyjściu na wolność brał aktywny udział w strukturach podziemnych »Solidarności«. I tak np. 1 maja 1983 roku zorganizował pochód manifestacyjny w Kaliszu na Pl. św. Józefa przeciwko ówczesnej władzy komunistycznej. Następnego dnia Prokuratura Rejonowa w Kaliszu aresztowała go i przedstawiła mu zarzuty o to, »że dnia 1 maja 1983 r. w Kaliszu działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, podjął działania, mające na celu wywołanie niepokoju publicznego w ten sposób, że zorganizował zebranie na Pl. św. Józefa duże ilości osób, po czym uformował pochód manifestacyjny wznoszący okrzyki antypaństwowe – art. 282a KK. Powyższy zarzut uzasadniony jest zeznaniami świadków». I tak, jeden z nich stwierdził, iż »Widział, jak Śliwa podchodził do zbierających się ludzi, rozmawiał z nimi, unosił ręce do góry. Krzyczał: »dobrze jest jak na początek jest spory tłum«, krzyczał: »Wałęsa, amnestia, niech żyje Solidarność«»¹⁰.

Na mocy częściowej amnestii z lipca 1983 roku został wypuszczony, a śledztwo umorzono¹¹. Mimo tego, iż znalazł się znów na wolności, nie miał niestety żadnej możliwości pracy w swoim zawodzie. Po raz kolejny pracował jako robotnik. 10 grudnia 1983 roku zwrócił się do Rady Adwokackiej w Poznaniu z prośbą o wpisanie go na listę adwokatów Izby Poznańskiej z siedzibą zespołu w Kaliszu lub w pobliskiej miejscowości.

Nie mając środków do życia, zdecydował się na emigrację. 12 grudnia 1983 roku wyjechał do Szwecji. Po kilku miesiącach podjął pracę jako introligator¹². Nie przestawał myśleć o Polsce. Liczył, iż zostanie wreszcie wpisany na wspomnianą listę adwokacką i będzie mógł wrócić do kraju. W sierpniu 1989 roku na krótko przyjechał do ukochanej Ojczyzny. 23 listopada 1989 roku zmarł w Sztokholmie.

Bogusław Śliwa był człowiekiem niezwykle skromnym i prawym. Swoją działalnością położył trwały fundament pod rozwój demokracji w Polsce.

Przypisy

¹ *Raport madrycki*, Warszawa 1980, s. 97. Tamże. Pełny tekst listu do Rady Państwa PRL, s. 95-98.

² K. Brzechczyn, *Region Wielkopolska Południowa. Szkic historyczny*, w: *Sierpień 1980-1990*, Kalisz 1990, s. 2.

³ Podanie Bogusława Śliwy do Rady Adwokackiej w Poznaniu z 10 grudnia 1983. Kserokopia w posiadaniu autora.

⁴ Tamże.

⁵ *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ »Solidarność«*. *Posiedzenie w dniach 31 III-1 IV 1981 roku*, Warszawa 1987, s. 105-106.

⁶ »Serwis Informacyjny« [Kalisz], nr 8 z 3 kwietnia 1981.

⁷ D. Cecuda, *Leksykon opozycji politycznej 1976-1989*, Warszawa 1989, s. 75.

⁸ *Solidarność a ludy Europy Wschodniej (1981)*, »Warszawskie Zeszyty Historyczne« 1989, nr 3, s. 109. Henryk Wujec uważa, iż »Jerzy Siciński [delegat z Regionu Wielkopolska Południowa – M.K.] przygotował ten projekt jeszcze przed Zjazdem z własnej inicjatywy – można go więc uznać za ojca *Postania*. Delegaci zaaprobowali projekt i zlecieli jego dalsze opracowanie (m.in. chodziło o nadanie mu zwęższej formy) Bogusławowi Śliwie. [...] Do pomocy w redagowaniu tekstu Śliwa poprosił naprzód Zbigniewa Romaszewskiego, a po jego odmowie zwrócił się do Jana Lityńskiego (obydwu znał wcześniej z działalności niezależnej). Projekt uchwały przygotowany wspólnie przez Śliwę oraz Antoniego Pietkiewicza jako Wiceprzewodniczącego Regionu Wielkopolska Południowa, został zgłoszony do Komisji Uchwał i Wniosków Zjazdu».

Błędną informację, iż propozycja *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej* wyszła od Jana Lityńskiego podał: J. Holzer, *Solidarność 1980-1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 269.

⁹ Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Kaliszu. Decyzja nr 121 o internowaniu Bogusława Śliwy z 26 lutego 1982 roku. Kserokopia w posiadaniu autora.

¹⁰ Prokuratura Rejonowa w Kaliszu, DS. 1114/83. Kalisz, 6 lipca 1983. Uzasadnienie postanowienia o przedstawieniu zarzutów Bogusławowi Śliwie z dnia 2 maja 1983 roku. Kserokopia w posiadaniu autora.

¹¹ Postanowieniem z dnia 14 maja 1993 roku sygn. akt I Dsn. 709/93/K Prokurator Generalny, stosując przepisy art. 294 §2 Kpk i 386 §2 Kpk uchylił w interesie podejrzanego Bogusława Śliwy jako niezasadne wydane przez Prokuratora Rejonowego w Jarocinie w dniu 1 sierpnia 1983 roku postanowienie o zastosowaniu wobec niego ustawy o amnestii z dnia 21 lipca 1983 roku, uznając, iż została ona wydana wskutek błędnej oceny zebranego materiału dowodowego. Prokurator Generalny Rzeczypospolitej Polskiej uznał, że podejrzany o popełnienie przestępstwa z art. 283a KK, działał nie w celu wywołania niepokoju publicznego, ale przeciwnie – w celu wyrażenia uczuć patriotycznych. Kserokopia postanowienia w posiadaniu autora.

¹² B. Śliwa, *Ostatnia rozmowa*. W: *Sierpień 1980-1990*, Kalisz 1990, s. 11.

Marek Kozłowski

Pod koniec marca 1998 roku przebywał w Polsce Władimir Bukowski. W czasie pobytu promował swoją książkę *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*. Książka ta wreszcie ukazała się w polskim przekładzie i fakt jej ukazania się oraz obecność jej autora wywołała w Polsce prawdziwą propagandową burzę. Na antenie trzeciego programu Polskiego Radia miała nawet miejsce wymiana myśli i poglądów autora wspomnianej książki z Wojciechem Jaruzelskim. Wypowiedzi głównego animatora stanu wojennego w Polsce w pełni potwierdziły tezy przedstawiane we wspomnianej książce. Zanim jednak przejdziemy do przedstawienia dyskusji Bukowskiego z Jaruzelskim warto zapoznać się z innymi frapującymi fragmentami tej książki.

Ciekawe były okoliczności zbierania materiałów do omawiania tu pozycji. Między Jelcynem a grupą przywódców komunistycznych toczyła się polityczna rozgrywka w walce o władzę. Komuniści zaskarżyli do Trybunału Konstytucyjnego Rosji prezydencki dekret o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Władimir Bukowski występował w tym procesie jako świadek, a sam proces ocenia jako wydarzenie niezbyt poważne, gdyż dawni członkowie partii komunistycznej występowali w nim jako oskarżyciele, sędziowie i oskarżeni. Bukowski jako warunek udziału w tym procesie zażądał wglądu do tajnych archiwów.

W ten sposób dotarł do dokumentów, które w normalnym trybie zostałyby ujawnione dopiero po półwieczu! Do jakich wniosków dochodzi Bukowski, ujawniając, przedstawiając skopiowane dokumenty?

Przed wszystkim ujawnia różnego typu manipulacje komunistycznych władz na przestrzeni kilku ostatnich dziesięcioleci. Jego książka nie jest jednak tylko i wyłącznie oskarżeniem samych komunistów, bardziej celne wnioski dowodzą bliskiego współdziałania elit politycznych i intelektualnych Zachodu orzy realizacji komunistycznych planów. Pod pretekstem walki o pokój czy likwidacji zagrożenia nuklearnego, wspierania reform Gorbaczowa elity Zachodu niemal dokładnie realizowały komunistyczne plany. Krok za krokiem możemy czytać o decyzjach kierowanych albo głupotą, albo skrajną naiwnością. Prawdziwym wręcz stekiem bzdur są rozważania na temat istnienia w komunistycznym politbiurze podziału na „gołębi” i „jastrzębi”!

W świetle materiałów przedstawionych w książce działacze Międzynarodówki Socjalistycznej okazują się zwykłymi agentami KGB. Okres tzw. odprężenia natomiast był w istocie wielkim zagrożeniem ze strony komunistycznej. Warto tu szczególnie podkreślić postać Gorbaczowa, który od najwybitniejszych polityków Zachodu zbierał same komplementy. A co robił rzeczywiście? W latach osiemdziesiątych Moskwa udzielała znaczącej pomocy finansowej komunizującym górnikom angielskim. Margaret Thatcher w tym samym czasie mówiła o Gorbaczowie, że „można z nim robić interesy”, gdy ten zapewnił ją, że o żadnej pomocy Moskwy dla angielskich górników nic mu nie wiadomo. Wszystko to miało miejsce w czasie, gdy strajk górników o mało nie doprowadził „żelazną ładę” do upadku politycznego. Bukowski opisuje scenę ze spotkania właśnie z Margaret Thatcher, kiedy pokazał jej dokument z podpisem Gorbaczowa, w którym mowa była o przekazaniu angielskim górnikom miliona dolarów

przez Moskwę. Wystarczyło porównać daty, żeby była premier Wielkiej Brytanii zorientowała się, że w tym samym czasie, gdy Gorbaczow zapewniał ją o swojej niewiedzy na temat omawianych tu pieniędzy, on podpisywał zgodę na ich przekazanie angielskim górnikom! Cytat z książki będzie w tym miejscu może najlepszym komentarzem:

„Trudność „robienia interesów» z komunistami na tym właśnie polega, że mają oni wstrętny zwyczaj łąć prosto w oczy – powiedziałem wolno i wyraźnie, smakując każde słowo”.

Kolejne rozważania opisują sposoby finansowania różnych partii i organizacji na całym świecie. Dowiadujemy się tu z pewnym zdumieniem, że największe środki kierowane były na finansowanie Włoskiej Partii Komunistycznej, zresztą nie tylko środki, wielu włoskich komunistów jeździło do Moskwy na szkolenia w zakresie technik tajnej łączności radiowej i nawet zmiany wyglądu (!?). Na potrzeby tej partii KGB wykonywała setki egzemplarzy fałszywych dokumentów. Bukowski podsumowuje ten fakt uwagą, że dzielni włoscy prokuratorzy tropiący ostatnio różne afery korupcyjne we włoskich partiach jakoś opisanego przed chwilą zestawu

faktów do tej pory nie zauważyli! Różnego typu środki przeznaczano na szkolenie działaczy i dywersantów krajów latynoskich, a także na finansowanie partii komunistycznej w Stanach Zjednoczonych.

Osobny rozdział poświęcony jest Afganistanowi. Władze z Kremla najpierw ten kraj tuczyły (budując tam drogi, tworząc przemysł i szkoląc specjalistów), by następnie „zaszlachtować go na święta”. Tego typu taktyka musiała spowodować interwencję Związku Radzieckiego w tym kraju, mimo że od niej odżegnywano się przez dłuższy czas. Interwencję wywołali szkoleni przez Moskwę komuniści, którzy próbowali na wiele sposobów walczyć z miejscową religią – islamem. Sprzeciw przeciwko takim działaniom doprowadził do sytuacji, w której Związek Radziecki musiałby godzić się na wymordowanie afgańskich komunistów i na utratę wszelkich wpływów w tym kraju. Szczególnie ciekawym fragmentem książki jest opis wystawnego przyjęcia, w którym brali udział afgańscy komuniści i agenci Specnazu, którzy próbowali ich, jak się okazało nieudolnie, otruć. W chwili, gdy się skompromitowali przed własnym narodem, stali się Moskwie niepotrzebni. Bukowski zauważa w podsumowaniu tego tematu, że w podobnej sytuacji mogli przecież znaleźć się zachodni komuniści i tzw. postępowcy. Przykład czystek robionych przez Stalina w 1938 roku, w tym także czystek w Komunistycznej Partii Polski, nie był tak bardzo odległy!

Ważne miejsce w końcowych analizach i podsumowaniach zajmuje proces Jesieni Narodów z 1989 roku. W świetle posiadanych dokumentów transformacje ustrojowe zaprojektowane na Kremlu miały odsunąć od władzy różnego typu komunistyczne skamieliny typu Honeckera, Husaka czy Žiwkova i zastąpić ludźmi nowymi i prężnymi, wzorowanymi na Gorbaczowie. Taką rolę wyznaczono Krenzowi w byłej NRD czy Iliescu w Rumunii. Ten proces jednak wyrwał się spod pełnej kontroli Moskwy i doprowadził do destrukcji zmurszałego imperium. Destrukcyj, jak podkreśla bardzo wyraźnie Bukowski, „częściowej”! To, jego zdaniem nie przypadek, że ludzie z dawnych

Łganie prosto w oczy

- Władimir Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla. Wolumen.* Warszawa 1998.

komunistycznych układów obecnie albo są przy władzy, albo szykują się znowu do jej przyjęcia.

Bukowski nie rozumie, dlaczego komuniści, którzy rujnowali kraje, niszczyli narody, mieliby uniknąć odpowiedzialności za swoje czyny, zresztą nie o samą odpowiedzialność tu chodzi. Obecnie komuniści starają się wszystkim wmówić, że wszyscy powinni im być wdzięczni za upadek komunistycznego systemu!

Solidarność i Jaruzelski

Problemom „Solidarności” w Polsce Bukowski poświęca kilkadziesiąt stron. Szczególnie starannie analizuje problem wprowadzenia stanu wojennego. Na ten właśnie temat podjął z nim dyskusję na antenie radiowej Wojciech Jaruzelski. Zasadniczy problem sporu polegał na tym, że na podstawie o posiadanych dokumentów Bukowski twierdzi, że Jaruzelski prosił Rosjan o interwencję wojsk Układu Warszawskiego, analogiczną do tej w Czechosłowacji w 1968 roku, a Jaruzelski temu twierdzeniu uparcie i stale zaprzecza. Czy można zaprzeczyć słowom, które kiedyś padły i zostały zaprotokołowane? Okazuje się, że gdy się jest krwistym komunistą, to zawsze można, nawet w 1998 roku!

Jaruzelski przede wszystkim kontrargumentował przedstawianym przez Bukowskiego faktom, stwierdzając, że dokumenty pochodzące z narad z Kremla z 1981 roku są w Polsce powszechnie znane, i szeroko dostępne. Przecież, wywodził, w świetle jupiterów Borys Jelcyń przekazał je w 1992 roku Lechowi Wałęsie! Od 1992 roku niektóre fragmenty tych dokumentów, specjalnie wybrane, zostały wprawdzie wydrukowane w polskiej prasie, ale twierdzenie że to dokumenty powszechnie znane jest zwykłym mijaniem się z prawdą. Problem jednak nie w samych dokumentach. Jeśli na oficjalnej naradzie komunistycznego politbiura w Moskwie Jaruzelski w pierwszej połowie grudnia 1981 roku występuje z prośbą o interwencję wojsk

Układu Warszawskiego, to ile takich próśb stał innymi drogami przed protokołowaną naradą?

Jako argumentu w dyskusji przytoczył fakt wielotygodniowego, a nawet wielomiesięcznego przebywania w Polsce przed ogłoszeniem stanu wojennego marszałka Kulikowa. Warto jednak tu zadać pytania: a co w Polsce robił tak długo wspomniany marszałek? Czy do jego zadań w tym czasie nie należało ostateczne przekonanie Jaruzelskiego o wprowadzeniu samodzielnie stanu wojennego bez interwencji z zewnątrz? Ile ze strony generała Jaruzelskiego musiało być zaproszeń i ponaglań o zbrojną interwencję, że Moskwa zdecydowała się na oddelegowanie na długo do Polski swojego marszałka, by ten osobiście wytłumaczył Jaruzelskiemu, że taka interwencja jest dla centrali w Moskwie w 1981 roku niewygodna i musi sobie radzić sam!

Kolejną sprawą, którą generał Jaruzelski próbował w dyskusji się podpierać był problem pułkownika Kuklińskiego, który brał udział w przygotowaniu stanu wojennego, ale nie poinformował o nim kierownictwa „Solidarności”. Tego typu argumentacja jest oczywiście typowym strzelaniem kulą w płot. Ci, którzy brali udział w przygotowaniu stanu wojennego musieli wiedzieć i to dobrze, że w kierownictwie „Solidarności” siedział agent na agencie i agentem poganiał (przyznał to niedawno w wywiadzie generał Kiszczyk!) Zawidomienie więc kierownictwa „Solidarności” o wprowadzeniu stanu wojennego równało się w praktyce dekonspiracji i zagrożeniu życia kogoś takiego, jak Kukliński. W odróżnieniu od elit politycznych i intelektualnych Zachodu wspomniany tu pułkownik nie należał ani do naiwnych, ani do nie-inteligentnych!

Jaruzelski w swojej polemice z Władimirem Bukowskim potwierdził w pełni tezy omawianej w naszych rozważaniach książki, cechą rasowego komunisty jest umiejętność publicznego łgania prosto w oczy!

Olgierd Żmudzki

Zaniechany wątek

Fakt pierwszy... wywiady państw wkraczających znaczenie wcześniej intensyfikują swoją działalność. Uważnie śledziliśmy poczynania grupy KGB w Polsce. Nie robili żadnych przygotowań. Nie było widać zwykłego w takich wypadkach podniecenia, rozbudowywania kadr, liczniejszych wyjazdów w teren, wzmożonych kontaktów z centralą...

Fakt drugi. Równolegle obserwowano wywiady państw zachodnich... co by się u nich działo, gdyby dysponowali sprawdzonymi informacjami o inwazji na Polskę? Byłby większy szum niż przed pamiętną interwencją w Czechosłowacji. Wówczas był piekielny hałas w eterze. Główne wywiady świata kamuflowały agentów, rozbudowywały siatki, dublowały... kontakty, przechodziły na pracę w warunkach wojennych... W Polsce nie było nic z tych rzeczy... W eterze trwała cisza.

...Nasz radiokontrwywiad bardzo się nudził, bardzo rzadko przechwytywał szyfrowane depeche od agentów.

Fakt trzeci. Nasi ludzie, rozrzućni w różnych ważnych punktach świata..., w których zazwyczaj skrywa się najtajniejsze informacje, również niczego groźnego nie sygnalizowali. (...) Żadne z państw nie podejmowało przygotowań, wskazujących, że w środku Europy może dojść do wybuchu konfliktu grożącego światową katastrofą.

To słowa byłego szefa wywiadu i kontrwywiadu MSW, gen. Władysława Pożogi, zamieszczone w książce Henryka Piecucha, wydanej w 1992. Wezwany przed Sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej w czerwcu 1995 Pożoga zaprzeczył, iż wypowiadał tego typu opinie (najwidoczniej w międzyczasie przywołany przez twarzyszy do porządku). Ale gdy posłowie ówczesnej opozycji odtworzyli zapisy magnetofonowe słów Pożogi, potwierdził on ich autentyczność. Komisja skierowała do prokuratury zawiadomienie o przestępstwie popełnionym przez generała. W październiku 1995 prokuratura sprawę umorzyła, uzasadniając swoją decyzję brakiem cech przestępstwa.

Podczas niedawnej wizyty w Polsce Władimira Bukowskiego, promującej jego książkę *Moskiewski proces*, dyskutowano, czy prawdę mówi Wojciech Jaruzelski, iż pod koniec 1981 groziła Polsce sowiecka interwencja. Koncentrowano się na analizie dokumentów z archiwów Kremla, które mogłyby to potwierdzić lub wykluczyć. Rozważano kwestię istnienia innych, nie ujawnionych dotąd dokumentów. Ale możliwość ustalenia prawdziwości informacji Pożogi nie zależy od odnalezienia i interpretacji kilku dokumentów. Wymienił on obiektywne – łatwe do wykrycia przez profesjonalne służby – oznaki przygotowań do interwencji. Przytoczone przez niego informacje nawet dziś można sprawdzić na wiele sposobów.

Czy już nie pora, by to uczynić?

Andrzej Zybortowicz

Przedruk za: Nowości, nr 86 z 11 IV 1998 r.

Czytając dwie książki o Narodowych Siłach Zbrojnych: Marii i Stanisława Żochowskich *Nasz pamiętnik 1914-1984*, wyd. „Retro”, Lublin 1994 oraz Wiesława Widłocha *Inną drogą Narodowe Siły Zbrojne*, wyd. „Antyk”, można przyznać rację autorowi politycznego aforyzmu dotyczącego historii Polski ostatnich 40 kilku lat, iż „Niemcy czynili z Polaków bohaterów, zaś Sowietci tylko g...o!”

Książka Marii i Stanisława Żochowskich jest spojrzeniem na sprawy polskie i NSZ okiem oficera-sztabowca, zaś książka Widłocha – spojrzeniem szeregowego żołnierza NSZ, walczącego w słynnej Brygadzie Świętokrzyskiej pod dowództwem płk. Leonarda Zdanowicza-Zęba i płk. Antoniego Dąbrowskiego-Bohuna. Obie wersje wzajemnie się uzupełniają. „Sowieciarze” – określenie gen. Żochowskiego – „kochali” NSZ najchętniej ...dwa metry pod ziemią. Była to organizacja bojowa najzacieklej tępiąca przez NKWD i jej polski odpowiednik, UB i SB. Nic dziwnego, że zarówno Widloch, jak i Żochowski z małżonką i córką musieli uciekać przez zieloną granicę na Zachód. Przy czym Widloch z całą Świętokrzyską Brygadą przebił się do czeskiego Pilzna, oszukując przy okazji Niemców. Po drodze, w czeskim Hołyszowie Brygada Świętokrzyska NSZ wyzwoliła obóz koncentracyjny dla kobiet!

O gen. Żochowskim możemy przeczytać, że starał się, by Amerykanie przypadkiem nie wydali 1,5-tysięcznego oddziału NSZ w ręce władz sowieckich i by polscy żołnierze nie podzielili losu Kozaków gen. Własowa. Takie to dziwne były losy tej patriotycznej i narodowej organizacji zbrojnej polskiego podziemia, ugrupowania, które nigdy nie pogodziło się z losem Polski po układzie jałtańskim.

Na koniec chciałbym przejść do związanych z NSZ kontrowersji: po pierwsze – kwestia żydowska, po drugie – układ z Niemcami przepuszczającymi Brygadę Świętokrzyską przez linię frontu sowiecko-niemieckiego, po trzecie – walka z dwoma wrogami: Sowietami i Niemcami.

Wiadomo już dzisiaj o nadzwyczaj licznym udziale Żydów polskich i sowieckich w zbrojnych grupach komunistycznych. NSZ walczył zarówno z Niemcami, jak i sowiecką partyzantką. Ginęli wówczas także Żydzi. Ale jest inna sprawa – likwidacja osób pochodzenia żydowskiego, będących na usługach gestapo. Warto tu przypomnieć postać Chaima Rumkowskiego (agenta gestapowskiego zarządzającego gettem z ramienia Hansa Bieba), odpowiedzialnego za wywóz 200.000 Żydów do obozów zagłady. Niemcy w podzięce za zasługi wywieźli

go jako ostatniego, tyle że luksusowo ...salonką do Oświęcimia, gdzie został zagazowany wraz z młodą żoną (podaje za *Kupcem łódzkim* Adolfa Rudnickiego). Lista zlikwidowanych przez polski wywiad żydowskich agentów gestapo (podaje za *Kroniką* Emanuela Ringelbluma i „Biuletynem Instytutu Historycznego w Warszawie” z lipca-grudnia 1956) podaje kilka nazwisk. Sa to: Szjna, Weitraub, Pinia, Elias, Nossig.

Przejście Brygady Świętokrzyskiej i uzyskanie od niemieckiego dowódcy odcinka glejtu zezwalającego na jej przejście wynikało z rozkazu gen. broni Kazimierza Sosnowskiego z 25 lipca 1944 roku do Sztabu Generalnego

PSZ w Londynie, który brzmiał: „Na wypadek szybkich postępów okupacji sowieckiej i rozszerzenia się takowej na terytorium Kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej w obliczu podwójnej

groźby eksterminacji. *In extremis* zezwalam na wycofanie najbardziej zagrożonych elementów Armii Krajowej i młodzieży na zachód i ku granicy słowacko-węgierskiej z rozkazem przedostawania się do sił naszych na obczyźnie”.

15 stycznia 1945 roku Brygada Świętokrzyska była *in extremis*. Historia przyznała rację NSZ, iż dzięki jego słusznej decyzji uratowano 1.500 ludzi od niechybnej zagłady w NKWD-owskich katowniach. 90% tej liczby stanowiła młodzież. NSZ zwalczał agenturalne oddziały komunistów polskich i dywersyjne oddziały sowieckie, by przeciwdziałać utworzeniu z Polski 17. republiki ZSRR. Poza tym sowieccy spadochroniarze na terenach polskich rabowali mienie ludności cywilnej. I tak w sierpniu 1943 roku w starciu pod Borowem z oddziałem GL zginęło w walce 21 komunistów, a 5 rozstrzelano. Pod Rzębaczem w sierpniu 1944 roku wzięto do niewoli 64 sowieckich skoczków spadochronowych i kilkudziesięciu Polaków. Polaków wypuszczono, dywersantów rozstrzelano.

Do pełnego obrazu Narodowych Sił Zbrojnych trzeba jeszcze dodać ich stanowisko w kwestii Powstania Warszawskiego, odmienne od stanowiska dowództwa powstania: szanować polską krew, niech raczej wrogowie Polski wykrwawiają się na jej terenie. Stanowi to przedłużenie koncepcji dwóch wrogów z czasów zdobywania niepodległości przez Polskę po I wojnie światowej. Z dzisiejszej perspektywy wiemy już, że i w tej kwestii mieli rację. Bo nie ten wygrywa wojnę, kto najbardziej się do niej przygotował, ale ten, kto jest najsilniejszy w momencie jej zakończenia.

Janusz Kopycki

Narodowe Siły Zbrojne

– historia prawdziwa, acz nieznana

- **Maria i Stanisław Żochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*. Wyd. Retro. Lublin 1994**
- **Wiesław Widloch, *Inną drogą. Narodowe Siły Zbrojne*. Wyd. Antyk. Warszawa 1996.**

Wydawnictwo WiS poleca:

Krzysztof Brzechczyn

Kłopoty z Polską

SKROCONY SPIS TREŚCI:

- I. ROZLICZENIE Z PRL-em**
Sowieckie służby specjalne a PRL
Konrad Wallenrod czy namiestnik Kremla?
SdRP a PRL
- II. WOKÓŁ TRANSFORMACJI KOMUNIZMU**
Dlaczego doszło do Okrągłego Stołu?
Czy Solidarność była manipulowana przez agentów SB?
Czy upadek totalitarnego komunizmu oznacza powstanie demokratycznego kapitalizmu?
- III. POLSKA A SĄSIEDZI**
Ateizacja na Litwie
Konflikt w Czeczenii
Na kolanach do Europy
- IV. UWAGI NA MARGINESIE**
Kto przeszkadza Lechowi Wałęsie?
Michnik o Herbercie, czyli anatomia manipulacji
- V. TĘTNO POLITYKI. RECENZJE I OMÓWIENIA**
Andrzej Gwiazda, czyli pochwała niezłomności
Zakulisowy wymiar upadku komunizmu

Książka Krzysztofa Brzechczyna „Kłopoty z Polską” zawiera interesującą i oryginalną interpretację przemian politycznych w naszym kraju po 1989 r.

W przeciwieństwie do rozpowszechnionych, obiegowych opinii o tym, co się wydarzyło w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu, Autor konsekwentnie rozwija własny punkt widzenia. Jego rdzeniem jest przekonanie, że umowy Okrągłego Stołu oznaczały zrzeszenie się przez komunistów władzy politycznej w zamian za władzę ekonomiczną. W rezultacie w Polsce kształtuje się nomenklaturowy kapitalizm faworyzujący właścicieli powiązanych z układem władzy dawnej PZPR bądź oficjalnej Solidarności.

„Kłopoty z Polską” to książka godna polecenia każdemu zainteresowanemu najnowszą historią Polski i jej dniem dzisiejszym.

dr Kornel Morawiecki

Przewodniczący Solidarności Walczącej

Kornel Morawiecki

Cena 12 zł (wraz z wysyłką)

Zamówienia (przekazy pocztowe z wymaganą kwotą) można składać na adres:

Krzysztof Brzechczyn

62-800 Kalisz, ul. Lipowa 40/9